



Realizm menstruacyjny

— Dorota Jędrzejewska-Szpak



Carrie

Krew, którą oglądamy w kinie, to zazwyczaj efekt przemocy lub obrażeń powstałych na skutek nieszczęśliwych wypadków. Filmowe ciało krwawi wtedy, gdy doznaje krzywdy, choruje lub umiera. Dotkliwie obrazy fizycznego cierpienia zostały już przez widownię oswojone – mogą budzić dyskomfort, raczej nie kontrowersje. Co innego krew menstruacyjna, która na ekranie pojawia się rzadko i wciąż prowokuje. Jej „urealnienie” jest aktem estetycznej i feministycznej ofensywy.

„**K**obiety nie mają ze sobą nic wspólnego poza miesiączką” – mówi Helen, bohaterka *Opętania* (1981, A. Żuławski). W tym bezceremonialnym stwierdzeniu jest niewątpliwie trochę prawdy. Menstruację uznaje się za doświadczenie nie tylko przypisane jednej płci, ale wręcz dla niej archetypiczne – jak żadne inne obecne z podobną regularnością i rytualnością w życiu większości kobiet, powszednie, naturalne, a jednocześnie osobne, poza tym obciążone niepisaną zasadą dyskrecji, a więc i obrosłe w liczne uprzedzenia. To zresztą symptomatyczne, że kwestia głosząca uniwersalność miesiączki pada w filmie, który nie służy jej normalizacji, ale przeciwnie – wyraża lęk przed kobiecymi wydzielinami.

Zawsze sucho, zawsze czysto, zawsze pewnie

Wstręt, plugawość, wyuzdanie, destruktywna seksualność, fochy i humory – kino ma istotny udział w utrwalaniu negatywnych skojarzeń związanych z miesiączką. O ile oczywiście jej nie pomija. Jak wykazują twórcy strony TV Tropes, menstruacja pojawia się w popkulturze w sposób znacząco

ograniczony i w ściśle określonych, fabularnych kontekstach. Przędą ją zwłaszcza narracje *coming of age* (pierwszy okres jako symboliczne wejście w dorosłość) oraz komedie (miesiączkowanie jako pretekst do żartów). Jeszcze do niedawna miesięczne krwawienie niemal nie istniało na ekranie jako element dorosłego życia – problematyczny, mniej lub bardziej bolesny, wpływający na jego codzienną logistykę, ale jednocześnie wtopiony w monotonię zajęć. Miesiączka to z jednej strony naturalna funkcja organizmu, tutaj nie ma się czego bać ani wstydzić, z drugiej – jej bagatelizowanie również nie wydaje się sprawiedliwą strategią. Zwłaszcza że przemilczenia, różne rodzaje nieobecności, sięgają w tej kwestii bardzo głęboko (patrz: miesiączkowanie osób transpłciowych).

W książce *Dziewczynki. Kilka esejów o stawianiu się* Weronika Murek przygląda się sposobom (nie)istnienia menstruacji w sferze publicznej: zwraca uwagę na mnogość opisujących ją dyplomatycznych metafor (jak choćby „ciotka Flo, która przyjeżdża z wizytą”), przytacza etymologię słowa „tabu” (pierwotnie, w języku polinezyjskim, oznaczające zarówno „coś świętego”, jak i – no właśnie – menstruację),

a także przywołuje szereg przesądów, które przez długi czas pracowały na jej zły PR (od nieczystej krwi kobiet obumiera trawa, a brzytwy tępieją). Wywód autorki wieńczy analiza reklam tamponów i podpasek, obejmująca okres od lat 20. do dziś, która dowodzi powolnego, ale konsekwentnego dążenia do normalizacji, a więc i przełamania wstydu. Kiedyś w telewizyjnych przedstawieniach miesiączki istotna była zwłaszcza dyskrekcja i samokontrola, ale też mityczny komfort i szczęście (białe szorty i niebieski płyn, zwiewne kobiety biegnące po łące). Dzisiaj jesteśmy już bliżej prawdy – w reklamach pojawiają się grymasy bólu, zakłócona rutyna, czerwień, ale też „dziewczynki podające sobie podpaskę między ławkami tak naturalnie, jakby podawały sobie książkę do geografii” (Murek 2023, s. 74). „Z pewną taką nieśmiałością”, ale jednak – w końcu wychodzimy z tajemnicy.

„Nacisk na sekretność krwawienia wzmacnia pogląd, że miesiączka jest negatywnym piętnem” – twierdzi psycholożka Joan Christler (za: Rosewarne 2012, s. 7). Bliskie realnemu doświadczeniu filmowe obrazy menstruacji podważają postrzeganie rodzaju ludzkiego wyłącznie przez pryzmat męskości, jednocześnie dementując krzywdzące przekonania dotyczące menstruujących ciał i ich miejsca w przestrzeni publicznej. Mogą stanowić istotne wsparcie dla dziewczynek, które z lękiem i ekscytacją wyczekują pierwszego krwawienia, oraz dla kobiet, które na ekranie wreszcie odnajdują znajome doświadczenie. To szczególnie cenne w przypadku zjawiska tak bardzo związanego ze wstydem. Anna Dahlqvist, autorka książki o konsekwencjach tabu miesiączkowego w krajach o wysokim poziomie ubóstwa, proponuje nazwać to niewygodne uczucie wprost – „wstydem menstruacyjnym” (Dahlqvist 2018, s. 8). Unaocznianie menstruacji zarówno w powszechnej debacie, jak i popkulturze jest więc postulatem feministycznym. Poprzez swój wymiar edukacyjny ma szansę pogłębić świadomość i troskę społeczną, a zatem wpłynąć też na zwiększenie dostępności darmowych środków higienicznych i publicznych sanitariów, oraz pomóc w walce z ubóstwem menstruacyjnym (tych problemów

dotyka *Okresowa rewolucja* [2018, R. Zehtabchi] – nagrodzony Oscarem krótkometrażowy dokument opowiadający o produkcji tanich podpasek w Indiach i tamtejszym aktywizmie menstruacyjnym).

Korepetycje z menstruacji

Sceny z miesiączką nie są skierowane wyłącznie do kobiet. Przeciwnie. Porządna edukacja w tym zakresie przyda się także mężczyznom – to właśnie głównie oni są chronieni przed widokiem krwi menstruacyjnej. Filmowe przykłady, w których jedna jej plamka sieje wśród bohaterów panikę, sugerują, że jest tu coś do nadrobienia. Seth z *Supersamca* (2007, G. Mottola), zauważając podczas prywatki lepki czerwony ślad na swoich spodniach, gwałtownie demonstruje obrzydzenie. „Ktoś zmenstruował się na moją nogę!” – krzyczy, nieświadomy, że miesiączka nie jest czymś, co można „zrobić” intencjonalnie. Na widok czerwonej plamy absurdalnie zachowują się również bohaterowie *Randki w gimnazjum*, segmentu komediowego *Movie 43* (2013, E. Banks). Historia zaczyna się niewinnie – od pocałunku nastolatków i krwistego śladu na kanapie, kończy natomiast obrazem biegających w popłochu czy okładających się pięściami mężczyzn w różnym wieku, którzy nie potrafią poradzić sobie z pierwszą menstruacją świadkującej awanturze dziewczynki. Tego typu konfrontacje z okresem służą obśmianiu męskiej arogancji i naiwności, w zabawny sposób oddają emocje związane z krwią menstruacyjną, ale też utrwalają podział na męskie i żeńskie sprawy. W *Dniu Matki* (2016, G. Marshall) samotny, całkiem poważny ojciec w średnim wieku jest tak bardzo onieśmielony menstruacją swojej córki, że z trudem przychodzi mu zapisanie na liście zakupów słowa „tampony” (ogranicza się więc do literki „t”), a w supermarkecie z trwogą reaguje na możliwość odkrycia przez klientkę zawartości swojego koszyka. Biedaczysko!

W najnowszym kinie widać jednak pewną zmianę. W netflixowej komedii *Nie jesteś zaproszona na moją batmicwę* (2023, S. Cohen) to ojciec wychodzi z intencją kupienia córce podpasek, czym wcale nie jest onieśmielony – w przeciwieństwie do menstruującej dziewczynki. To delikatne zawstydzenie nie jest jednak raną związaną z rodzicielskim odrzuceniem, które często zaczyna się lub pogłębia w okresie dojrzewania. Troskliwemu tacie nie grozi sytuacja przedstawiona w *Najgorszym człowieku na świecie* (2021) Joachima Triera, w którym Julie w trakcie narkotykowych halucynacji ma wizję swojego nieczulego ojca i w wojowniczym geście ciska w niego zużyty tamponem.

Ale to nie tylko krew wzbudza lęk wśród filmowych mężczyzn – grozą i niechęcią napawa również domniemane kapryśne zachowanie kobiet podczas okresu i w trakcie PMS. Lauren Rosewarne, badaczka zajmująca się płcią, seksualnością i przestrzeniami tabu, w książce na temat obrazów miesiączkowania w popkulturze przytacza liczne sceny z seriali (znane nam wszystkim także z życia), w których menstruacja nie pojawia się fizycznie, lecz jedynie jako synonim rozdrażnienia – temat dowcipów służących zbagatelizowaniu emocji bohaterki, umniejszeniu ich pozycji i kompetencji (m.in. *Mad Men* [AMC, 2007–2015], *Ekipa* [HBO, 2004–2011] czy *Dochodzenie* [AMC, Netflix, 2011–2014]). Czasem są to niewinne, sympatyczne przytyki, innym razem wyraziste

Menstruacja jako esencja kobiecości?

Powiązanie menstruacji wyłącznie z kobiecością utwierdza binarny podział płci i stwarza dogodne warunki dla różnego rodzaju wykluczeń po stronie transfobów. A co z menstruującymi mężczyznami? Z transkobietami, które nie mają okresu? W tej kwestii kino również ma wiele do nadrobienia. Najbardziej znany (być może jedyny?) obraz miesiączkującego transmężczyzny w kinie mainstreamowym znajdziemy w filmie *Nie czas na ty* (1999, K. Peirce) – co znaczące, postać tę gra cisplciowa kobieta (Hilary Swank), a sama historia bardziej skupia się na tragicznym, kryminalnym aspekcie niż na kwestionowaniu uprzedzeń i błędnych przekonania wśród widzów. Istnieje więc zapotrzebowanie na nowe, queerowe narracje menstruacyjne.



Najgorszy człowiek na świecie

świadczenia mizoginii, postrzegania fizjologii kobiet jako czegoś nieludzkiego. Rosewarne przytacza żart o tym, żeby nie ufać niczemu, co krwawi przez siedem dni i nie umiera – pojawia się on w aż trzech przywołanych przez nią filmach: *Klucze do miasta* (1997, L. Greif), *Między nami facetami* (1997, N. LaBute), *Miasteczko South Park* (1999, T. Parker).

Klątwa Ewy

W istocie popkultura nierzadko traktuje menstruację jako klątwę – coś okropnego, dramatyczne wydarzenie, słabość. Przypomina się scena z *Pitch Black* (2000, D. Twohy), w której to zapach miesięczki sprowadza na grupę rozbitków krwiożercze potwory. Lęki związane z miesięcznym krwawieniem szczególnie obrazowo zostają jednak przedstawione w horrorze menstruacyjnym. Najsłynniejszą jego egzemplifikacją (i być może najbardziej znanym filmem o menstruacji w ogóle) jest *Carrie* (1976) Briana De Palmy – film postrzegany z jednej strony jako mizoginiczna fantazja (ze względu choćby na „męskie spojrzenie” czy powiązanie miesięczki z destrukcją i potwornością), z drugiej zaś jako feministyczna przypowieść i pierwsze pojawienie się krwi menstruacyjnej w kinie hollywoodzkim. Przerysowanie czy wręcz groteska służy tu (podobnie jak w wielu innych horrorach) sugestywnemu zobrazowaniu emocji trudnych, wypieranych, a przeciwieństw realnych. Także jeśli chodzi o reakcje otoczenia na pierwszy okres Carrie. Dyrektor szkoły krzywi się na widok śladu krwi, a koleżanki „kamieniują” przerażoną dziewczynę środkami higienicznymi, co można interpretować jako wyraz wstrętu do własnego ciała, manifestację kulturowo uwarunkowanej i wymierzonej w siebie nienawiści (zob. Newland 2013).

Miesięczka w kinie grozy jest więc jak zdrada, której dopuszcza się na kobiecie jej własne ciało. W *Zdjęciach Ginger* (2000, J. Fawcett) bohaterka zaczyna miesięczkować, a potem zostaje zaatakowana przez wilkołaka, co rozpoczyna proces zmian mentalnych i fizycznych. Nowa tożsamość wykuwa się w bólu, a krew menstruacyjna staje się symbolem spo-

czywającej na Ginger klątwy. Motyw ten znajdziemy również w nowszym kinie grozy, choćby w *Wildling* (2018, F. Böhm) czy *Blue My Mind* (2017, L. Brühlmann). Ale czy taka klątwa to tylko domena horroru? Mrocznych fantazji? Na własnej skórze odczuwają ją też bohaterki produkcji kostiumowych. Sansa Stark w *Grze o tron* (HBO, 2011–2019) i Lady Catherine z *Catherine zwana Birdy* (2022, L. Dunham) na swoją pierwszą krew miesięczną reagują przerażeniem – Sansa próbuje ją ukryć, Birdy myśli o ucieczce. Rozpoczęcie menstruacji dla obu dziewcząt oznacza nakaz wywiązania się z obowiązków w ramach transakcji małżeńskiej, jaką zawarli ich rodzice – już za moment będą rodzic niechciane dzieci niechcianym mężom.

Choć na co dzień raczej nie mówimy o pierwszej miesięczce jak o klątwie („Jesteś już kobietą!” – to bardziej prawdopodobna kwestia, powtarzana także w filmach), takie skojarzenie nie jest bezpodstawne. Uzmysławia to choćby seans *Ula* (2021, B. Basholli), skromnego dramatu rozgrywającego się na konserwatywnej prowincji Kosowa. W jednej ze scen bohaterka przytula swoją córkę w reakcji na wieść o jej miesięczce. Jak zauważa Małgorzata Sadowska (2021), gest jest czuły, ale widać w nim również niepokój. Przez cały film obserwowaliśmy, jak ta kobieta – dodajmy: wdowa usiłująca rozkręcić firmę produkującą domowy ajwar – radzi sobie w patriarchalnej społeczności, na ile szyderstw i niebezpieczeństw (od gróźb po próbę gwałtu) zostaje wystawione kobiece ciało, gdy próbuje się wyemancypować. Pierwsza menstruacja zwiastuje dorastającej córce podobne problemy.

Pierwsza krew i co dalej?

Pierwsza menstruacja jest zawsze początkiem – okresu dojrzałości fizycznej i nowych rytuałów. Rozpoczyna kolejny etap. W kinie, choć honorowana symboliczną kroplą na krześle (*Anioł przy moim stole* [1990, J. Campion]), stróżką cieknącą po nodze (*The Runaways: Prawdziwa historia* [2010, F. Sigismondi]) albo po prostu krzykiem przerażenia (*Moja dziewczyna* [1991, H. Zieff]), wydaje się zdarzeniem,

któremu trzeba zaradzić doraźnie, a wtedy problem zniknie. Najczęściej odbywa się to według schematu: dziewczynka dostaje okres, jest przerażona, zaskoczona lub szczęśliwa, po czym ktoś – osoba bardziej od niej doświadczona (na przykład matka, siostra, koleżanka czy ojciec) – wprowadza ją w zasady kobiecego świata. I na tym koniec. Dziewczynka idzie przez życie z nową wiedzą, zawsze przygotowana, zawsze pewna, już więcej nie usłyszymy o jej okresie. Rzeczywistość jest jednak inna. Menstruacja nie znika wraz z użyciem pierwszego tamponu, przez kolejne dni wciąż jest nowością, a potem regularnie wraca (lub, co gorsza, czasami każe na siebie czekać), dokładając kolejnych drobnych problemów: środki higieniczne nie zawsze są pod ręką, bywa, że coś się przelewa, coś wpija, coś boli, jest wstyd i dyskomfort, rytm codzienności zostaje zaburzony.

Na tę istotną lukę w narracjach o okresie zaczęły w ostatnich latach zwracać uwagę zwłaszcza twórczynie. Realizm menstruacyjny objawia się w ich filmach między innymi poprzez unaocznienie bólu. W *Lecie 1993* (2017, C. Simón) sześćioletnia Frida obserwuje, jak opiekująca się nią ciotka rezygnuje na jeden dzień z życia domostwa i odpoczywa w samotności z powodu skurczy miesięczkowych. Dziewczynka z lękiem i ciekawością podpatruje tajemniczy rytuał – wprawne ręce dorosłej kobiety dokonują wymiany zabrudzonego na czyste, na białej wkładce, która ląduje w koszu, odznacza się krew. W *Portrecie kobiety w ogniu* (2019, C. Sciamma) przez ból miesięczkowy nie może zasnąć Marianne – wierci się w łóżku, jest obolała, wtedy służąca

Problem wyschniętego źródła

Inny sposób na „zaistnienie” miesiączki na ekranie to jej nieobecność – traktowana nie tylko jako objaw ciąży, ale też początek menopauzy. Wejście w okres przekwitania nierzadko zostaje zinterpretowane na ekranie jako czynnik negatywnie, wręcz katastrofalnie wpływający na poczucie wartości bohaterek – ustanie menstruacji podsyca lęk przed starością i przywołuje krzywdzący pogląd, że „pełnoprawną” kobietą jest się tylko w pełni sił reprodukcyjnych. Samantha z *Seksu w wielkim mieście* (HBO, 1998–2004) na brak terminowej miesiączki, spowodowany prawdopodobnie menopauzą, reaguje rozpaczą i sama siebie przyrównuje do czerstwego chleba. W kontynuacji serialu, *I tak po prostu...* (HBO, 2021–), pojawia się lustrzana scena. Tym razem Charlotte dostaje miesiączki, choć przypuszczała, że jej klimakterium już się zaczęło. Mimo że odcinek ma intencje edukacyjne – uzmysławia, że powrót menstruacji po rozpoczęciu menopauzy jest możliwy, a także uwidacznia krew menstruacyjną na ekranie – nie sposób oprzeć się wrażeniu, że i w tym przypadku jest to rodzaj happy endu. Można więc zastanowić się nad paradoksami związanymi z miesiączką, którą uznajemy jednocześnie za ciężar i coś pożądanego. To wiele mówi o relacji kobiet ze swoimi ciałami (i stosunku kultury wobec nich).

Sophie „ratuje ją” termoforem z pestek. W zrealizowanych na podstawie powieści Sally Rooney *Rozmowach z przyjaciółmi* (HBO, 2022) sprawa jest poważniejsza – Frances dowiaduje się, że choruje na endometriozę. Wyjątkowo bolesne miesiączki, mdłości i omdlenia przeszkadzają jej w funkcjonowaniu, sprawa wymaga wizyty w szpitalu. Dolegliwość obciąża również psychicznie, na szczęście bohaterka może liczyć na wsparcie przyjaciółki, pomoc w intymnych czynnościach jeszcze bardziej zbliża dziewczyny do siebie. Wszystkie te, wyniesione na ekran, obrazki z życia łączy swoista opcjonalność – nie są konieczne dla fabuły. Subtelnie wpływają na jej przebieg, można było się bez nich obejść, jednak poszerzają granice intymnej przestrzeni, także tej czasowej.

Kwestie skoncentrowane wokół macicy – menstruacja, ale też ogólnie reprodukcja – stanowią osobny, sekretny świat kobiet, który wymaga detabuizacji. Sugestywnie pisze o nim Annie Ernaux, wspominając czasy swojej młodości: „Jedynym pożytkiem z lektury Simone de Beauvoir było utwierdzenie się w przekonaniu, że posiadanie macicy to nieszczęście, więc dziewczyny w dalszym ciągu mierzyły sobie temperaturę, jakby były chore, i przez trzy z każdych czterech tygodni obliczały, kiedy wypadają niebezpieczne dni. Żyły w dwóch różnych czasach – jednym takim jak wszyscy, z referatami do przygotowania na zajęcia, wakacjami, i drugim, kapryśnym, groźnym, zawsze mogącym się zatrzymać, śmiertelnym czasie swojej krwi” (Ernaux 2022, s. 77). Na podstawie prozy noblistki Audrey Diwan nakręciła *Zdarzyło się* (2021), film opowiadający o trudnych konsekwencjach niesubordynacji macicy – aborcji w czasach, gdy we Francji była zabroniona. Ale czy krwawienie zawsze musi kojarzyć się z bólem lub zagrożeniem?

Przyjemność nie tylko dla wampirów

Bridget, bohaterka *Świętej Frances* (2019, A. Thompson), idzie do łóżka z poznanym na imprezie chłopakiem. Następnego dnia rano oboje mają na twarzy krew – okres musiał pojawić się zniecka, podczas seksu. Para kochanków, choć nieco zmieszana, świetnie radzi sobie z nieprzewidzianym wypadkiem, w efekcie wspólnie zmieniają zabrudzone prześcieradła. „Amatorów takiej przyjemności nazywa się czasem wampirami” – rzuca jedno z nich dla rozładowania atmosfery.

Period sex coraz częściej obecny jest na ekranie. „Oczywiście coś takiego istniało od zawsze, ale zdaje się, że teraz mówimy o tym trochę swobodniej” – pisze Jüne Plā (2022, s. 54), francuska ilustratorka na łamach bestsellerowego poradnika *Klub rozkoszy*. Filmowe reprezentacje menstruacyjnego seksu z jednej strony mają w sobie coś z odważnej manifestacji, z drugiej – zdradzają świadome intencje edukacyjne. Jak w jednym z odcinków *Mogę cię zniszczyć* (HBO, 2020), w którym partner Arabelli nie tylko nie zniechęca się z powodu jej okresu, ale wręcz jest go ciekawy – z uwagą przygląda się skrzepowi, który wy dostał się z ciała bohaterki po wyciągnięciu tamponu. Krew menstruacyjna w sypialni wymaga jednak szczególnego poziomu intymności – widząc zainteresowanie mężczyzny, Arabella traci apetyt na seks. Serial Michaeli Coel ma zresztą sporo zasług w łamaniu menstruacyjnego (i nie tylko) tabu – przesiąknięty tampon, zmiana podpaski, wkładka, która wystaje spod bielizny pod-



Portret kobiety w ogniu

czas pijackiej zabawy w klubie, cały szereg rzeczy „tajnych” i niechcianych przewija się przed naszymi oczami.

Także w *Pamiętce: Części II* (2021) Joanny Hogg menstruacja staje się częścią cielesnej przyjemności, poza tym ślad krwi wokół ust przygodnego partnera jest czymś w rodzaju artystycznej deklaracji. Niedługo po zbliżeniu bohaterka, początkująca reżyserka, dyskutuje z przyjacielem na temat tego, co warto pokazać w filmie. Nieważne, że nie dysponujesz wielkim budżetem i nie kręcisz historii o walecznych kosmitkach – to musi być coś, co widzownia zapamięta. *Period sex* zdecydowanie wpisuje się w te założenia. Krew menstruacyjna została włączona w seks również w finale *I Love Dick* (Amazon, 2016–2017) – jednak nie jako element erotycznej gry, ale zwrot akcji, dla mężczyzny czynnik zniechęcający, dla kobiety wyzwolenie. Bohaterka zostawia swojego kowboja zamkniętego w łazience – do domu wraca sama, a po jej udach spływa krew.

Koniec ze wstydem

O miesiączce nie mówi się łatwo. Dowodzą tego wciąż wracające kontrowersje: a to burzliwa dyskusja wokół okładki „Wysokich Obcasów” przedstawiającej „brokatową krew” na bieliźnie, a to sprawa z wymazaniem krwi miesięcznej ze spotu kampanii społecznej „Tak dla podpasek” (reklamę ocenzurowały stacje TVP i TVN). Mimo wyraźnej, kulturowej intencji mówienia o menstruacji z większą otwartością wciąż nie jest ona mile widziana w sferze publicznej. Heather Schwedel (2023) zwraca uwagę, że nawet w *Are You There God? It's Me, Margaret* (2023, K. Fremon Craig) – adaptacji powieści Judy Blume, kluczowej dla amerykańskich nastolatek w oswojeniu menstruacji – nie ma miejsca na choćby jedną kroplę krwi (uściślając: jedyna krew pojawiająca się na ekranie pochodzi ze skałeczenia, którego doznaje ojciec podczas koszenia trawy). Z jednej strony nawet dość niejasna, spleciona metafora przemiany dorastającej dziewczynki w niesforne, czerwone stworzenie w Pixarowym *To nie wypanda* (2022,

D. Shi) wzburzyła co poniektórych rodziców swoją rzekomą dosadnością, z drugiej – lalka Barbie w filmie Greta Gerwig (2023) zaczyna chodzić do ginekologa. Proponuję skorzystać z rady Gerwig, która – jako wolna duchem Abbie z filmu *Kobiety i XX wiek* (2016, M. Mills) – dzieli się przy pełnym ludzi stole: „Zacznijcie otwarcie mówić »menstruacja«. To nic strasznego!”. Owszem, to w końcu tylko krew.

Bibliografia

- Dahlqvist A., *It's Only Blood: Shattering the Taboo of Menstruation*, Zed Books Ltd, 2018.
- Ernaux A., *Lata*, tłum. K. Jarosz, M. Budzińska, Czarne, 2022.
- Murek W., *Dziewczynki. Kilka esejów o stawianiu się*, Czarne, 2023.
- Newland Ch., *Brian De Palma's Carrie*, Kubrick on the Guillotine, 20.09.2013, dostęp online: kubrickontheguillotine.wordpress.com.
- Plã J., *Klub rozkoszy. Kartografia przyjemności*, tłum. A. Szyper, Flow Books, 2022.
- Rosewarne L., *Periods in Pop Culture*, Lexington Books, 2012.
- Sadowska M., 300: *Omieść, objąć, lustrować*, „Dwutygodnik” 2021, nr 300, dostęp online: dwutygodnik.com.
- Schwedel H., *Are You There, Period Blood? It's Me, Heather*, Slate, 3.05.2023, dostęp online: slate.com.